



Kochani...

Wasze małe drukowane „Krasnoludki” są w wielkim kłopotcie. Otrzymały przesłiczną bajkę, żeby Wam opowiedzieć, do bajki był dołączony śliczny obrazek i właśnie w chwili kiedy mieliśmy zacząć drukować tę bajkę .. gdzieś się zapodziała. Wiecie dobrze, że często się to zdarza, gdzieś się coś zapodzieje i ani rusz, nie można odnaleźć. Tak właśnie stało się z tą bajką.

Prosto gdzieś się zapodziała, była taka śliczna — pozostał nam tylko z niej obrazek. Zmartwiliśmy się bardzo, szukaliśmy, szukaliśmy, ale nic nie pomogło, nie mogliśmy odnaleźć. No i powiedźcie sami, co mieliśmy zrobić, zostawić na pierwszej stronie puste miejsce? Nieładnie. Zwracamy się do Was — może ta bajka jest u kogoś z Was już w główce — poszukajcie. Pomóżcie nam, opowiedźcie ją, a my ją ślicznie wydrukujemy, dobrze?

Kto opowie najładniej dostanie od „Krasnoludków” w podarunku śliczną książeczkę. Pewnie zaraz zapytacie: no dobrze, a jak my mamy tym „Krasnoludkom” opowiedzieć, jak to zrobić? Czekać, wszystko pokolei. Trzeba tę bajeczkę opisać i przysłać liściki do redakcji „Naszego życia” dla „Krasnoludków; gdzie posłać, poradzi Wam albo Tatus, albo Mamusia, albo poproście Wasza Pani w szkole, gdy Jej opowiecie o co idzie. Adres redakcji jest wydrukowany na ostatniej stronie „Naszego Życia”. Czekamy więc na bajkę i na liściki od Was. Ale pisać mogą nie tylko ci co bajkę będą opisywać. Czekamy liścików od każdego z Was. Piszcie nam jak wam się podobają „Krasnoludki”, czy bajki są ładne, co chcielibyście żeby opowiadać. Słowem chcemy się od Was samych czegoś dowiedzieć o Was. Napewno każdy z Was czytających „Krasnoludki” umie ślicznie pisać (Kazia Bazgroty niema między Wami, prawda? I poczta nie będzie miała kłopotu z Waszemi listami?). **Cz e k a m y** więc na Wasze listy.



Jak Kasięńka Nowy Rok spotykała

Za okienkiem, za Kasinem
pośmiecieszka tiuka:
— Fiu, fiu, dzisiaj Nowy Roczek
do okien zapukał!

Za okienkiem, za Kasinem
czarna wronka kracze:
— Kra, kra, przyjdzie Nowy
Roczek

i ja go zobacę.
Wicher ptaszkom dopomaga
i dmie z całej mocy:
— Hu, — ha, Nowy Rok-Królewicz
przyjdzie o północy.

A Kasięńka w pokoiku
wcale spać nie może.
Myśli — przyjdzie Nowy Roczek,
ja mu drzwi otworzę.

Może da mi Roczek Nowy
wesolość w woreczku,
to mamusi, tatusiowi
rozdam po troszeczku.

Może da mi płaszczyk szczęścia
z pióreczek anielich,
to tak zrobię, żeby wszyscy
byli wciąż weseli.

Leży Kasia pocichutku,
wcale spać nie może.
Myśli: — przyjdzie Nowy Roczek,
ja mu drzwi otworzę.

Lucyna Krzemieniecka



Przyszła do nas

Zima

Przyszła do nas zima,
przyszła zima biała.

Nie chodź do ogrodu,
Marysięńko mała!

— A ja się nie zlekne,
mam ciepłą sukienkę.

Chustką się owinę:
nie boję się zimy!

z sankami przez dróżki,
bo mam młode nóżki!

— A ten Mróz, niecnota
czai się z za płota.

Śniegiem cię zasypię,
za uszy wyszczypię.

— Co tam Mróz — starszek!
Nie dam mu swych uszek!

Z sankami po śniegu
ucieknę od niego,

J. Majewska.

O Nowym Roczku, o Barbarce i cudownej fujarce



Mieszkał sobie we wsi bogaty piekarz i bogata piekarka. Mieli sobie córeczkę, nazwwała się — Barbarka. Ta Barbarka miała we wszystko opływała. Dobrze było dziewczynce, jak tej klusce w słonice

Raz, tak jakoś przed Nowym Rokiem, tatuś piekarz po namyśle głębokim, z wielkim na plecach worem drogą na jarmark poszedł, a i piekarka z piekarzem, jako żona, poszła razem. Na tym jarmarku nakupili Barbarce podarków. Kupili, nakupili, do domu naznosili. Było tam pięć spódniczek, był kaftan nad kaftany, baran-

kiem obszywany, chusteczka pstra na głowę i dwie kacabajki nowe. Barbarka się w to ubrała, do rodziców się uśmiechała, bo wyglądała gracko, jak choinkowe cacko.

Pomyślała: — Nieinaczej, niech mnie cała wieś zobaczy, pójdę sobie, pochodzę po tej szerokiej drodze.

Wyszła ledwie na ulicę, patrzy: drogą idzie Wicek, ten co u młynarza Wąsa worki po mące wytrząsa.

Barbarka pochwalić się chciała, lecz się w porę zatrzymała, bo ten Wicek z zimna siny, zmarzły mu rączyny. Pyta go Barbarka: — A czegoś ty, Wicek, nie wziął rękawiczek? A Wicek na to spuścił głowę kudłatą: — Bo mój gospodarz zły, nie chce kupić mi. A to dlatego tak, że sobie rozdarł frak, ten, co go miał w święta, bo stare czasy pamięta. Od tej pory taki zły, że już zapowiedział mi: — Możesz Wicek, jeszcze zaczekać, nie będziesz się w rękawiczkach opiekąć.

Poszła Barbarka dalej, by się przed kimś innym pochwalić, patrzy aż tu idzie sobie Justka, co ziemniaki skrobie. Oj, nie żyć na świecie Justce, biednej sierocie. Na niej wiatrem podszyta chuścina cała się strzępić zaczyna.

Pyta Barbarka Justki: — Nie kupią ci na Nowy Rok chustki?

A Justka na to: — Kowalowa czegoś zła, nie wiem, czy mi chustkę da. Bo jak poszła na jarmarzek, stłukł się jej z jajkami garneczek. Jaj się stłukło kopy trzy, wtedy powiedziała mi: — Możesz jeszcze Justka zaczekać, nie będziesz się w nowej chustce opiekąć.

Poszła Barbarka dalej i myśli: Wstąpię do tej chaty, do babci Honoraty, przed nią się pochwałę, że wyglądam tak wspaniale. Zagląda Barbarka do chaty, do babci Honoraty, wchodzi pomalutku, a babcia zaplakana siedzi w wielkim smutku. Więc znowu Barbarka nie wspomina o podarkach, bo jej się zali babka: — Cóż mnie, starowinie, samej siedzieć przy kominie? Ani mi nikt izby nie zamiecie, ani mi nikt kluszek nie zagniecie, ani mi nikt dla ochłody nie przyniesie w wiadrze wody. Bo mój synek jedynak starej matki poniechał, w świat na koniku pojechał.

Bardzo się Barbarka zmartwiła, do chatki swej wróciła, nie skakała, nie śpiewała, tylko tak rozmyślała: — Oj, byłabym ja szczęśliwa, żebym wiedziała, gdzie ten Nowy Roczek przebywa. On by wszystkim nieborakom mógł dopomóc jako tako, bo ten biedny Wicek niema rękawiczek, a dla Justki trzeba chustki, a babce Honoratce, żeby było weselej w chatce. Usłyszała to kurka Krasnopiórka, przyleciała wnet z podwórka i gdaku, gdak, radzi Barbarce tak: — Mówiła mi moja matka, Czubatka, gdzie jest Nowego Roczka chatka. Cała ona złotem lśni i ma słoneczne

drzwi. Więc jeśli chcesz, kłębek nici weź, przywiąż mi nić do nóżki, doprowadzę cię do dróżki, gdzie Nowy Roczek przebywa i będziesz szczęśliwa.

Barbarka tak zrobiła, jak jej kurka poradziła i po chwili zgodną parką wyruszyła kurka z Barbarką. Szły sobie, szły, aż tu patrzą, jarzębina czerwona, a przy niej chata złocona. Chata migoce i lśni i ma słoneczne drzwi. Stała Barbarka bez tchu: — To tu, to już pewnie tu. Przed chatą siedziała na ławie kobiecinka, staruszka prawie. W siedmiu kaftanach siedziała, chaty pilnowała. Barbarka grzecznie ją wita i o Nowy Roczek pyta, a kobiecinka na to:

— Nowy Roczek, to mój wnuczek, ja mu najlepiej kozuchy trzępię i złotą miotłą co stoi w kątku, pilnuję porządku. Teraz mój wnusio śpi, ale o północy, kiedy kijaszkiem sekątem dwanaście razy zapukam do chaty, to się wnet obudzi i pójdzie między ludzi. Więc sobie siadajcie i na niego zaczekajcie. Tak się też stało. Kurka z Barbarką czekały, czekały w noce, do samiutkiej północy. Aż wreszcie babka: puku, puku kijaszkiem sekątem, dwanaście razy do chaty. Aż Nowy Roczek wstał. Wyszedł zaraz na dwór. Śliczny, jak malowanie, a na nim złote ubranie. Od chłodu i od mrozu podała mu babka kozuch. Ubrał się Nowy Roczek i krzyknął: — Ej, ty, ziemio kochana, kręć się koło, kręć, będę chodził dzionków trzysta i sześćdziesiąt pięć. Niechaj cieszą się ludziska, będę sprawiał weseliska. Spojrzała babka na swego wnusia i mówi: — Tutaj kurka z dziewczynką czekają, do ciebie ważną sprawę mają. — Co mają, to mają, niech zaraz gadają — powiedział Nowy Roczek, a Barbarka stanęła przed nim i tłumaczy:

— Masz ty skarbów Nowy Roczeku dosyć, chciałam ciebie Nowy Roczeku prosić, żebyś w naszej wiosce nieborakom chciał dopomóc choćby jako tako, bo ten biedny Wicek nie ma rękawiczek, a dla Justki trzeba chustki, a dla babki Honoraty, żeby wrócił syn do chaty. Nowy Roczek wcale się tym nie zmartwił, tylko jak ten skalny orzeł, tak zapatrzył się w przestworze i mówi: — Doskonale się składa, znajdzie się na to rada, wezmę ja tylko z sobą tę fujarkę wierzbinową; gdy ją sobie wyrzynałem, radość w niej zacząrowałem. A ta moja fujareczka wierzbinowa czarodziejską pioseneczkę w sobie chowa. Urodziła się wśród gór, gdzie jej szumiął gęsty bór, gdzie jej śpiewał halny wiatr, gdzie się piętrzył górski świat. Wziął Nowy Roczek fujarkę, pożegnał się z babką i poszedł prosiutko do wsi, a kurka i Barbarka mała za nim także podreptała.

A kiedy w Barbarczynej wsi za stodołą zaszczeakały psy, zagral sobie Nowy Roczek wesolo, aż się rozlegało wkoło. A to granie w dal się niesło, potężniało wciąż i rosło. A gdy zaczął Nowy Roczek grać, wszyscy ludzie musieli się śmiać.

A kto się śmiać zaczyna o złości zapomina. To też młynarz we młynie przypomniał sobie o Wicku biedaczynie i rzekł mu: — Chodźcie Wicek dam ci swoje rękawice, jakem Wąs, żebyś w zimie nie marzył wciąż.

A kowalowa jak się roześmiała o rozbitych jajach zapomniała, przywołała Justkę, dała jej ciepłą chustkę. A babci Honoraty synek przypomniał sobie matkę starowinkę, wielkiego świata poniechał i do matki z powrotem przyjechał.

A Nowy Roczek szedł pomiędzy ludzi, wszędzie radość i wesele budził. Chodził wśród śniegu i słońca i śmiał się i grał bez końca.





Marja Kownacka

Wicusz Trzapałkiewicz

(Chłopiec w zwykłym ubraniu szkolnym wychodzi na scenę i mówi następujący monolog).

— Muszę się państwu przedstawić.

Nazywam się Wicusz Trzapałkiewicz, ale w szkole to na mnie nigdy tak nie wołają, tylko — „lenio“, albo „cip.. cip..cip..“

A to wcale nie dlatego, żebym ja był leniwy, o nie! — ja jestem bardzo pracowity, ani nie dlatego, żebym był podobny do kury... bo ja wcale nie jestem podobny do kury, jak państwo widzą, tylko to wszystko stało się przez tę gramatykę...

Czy kto z państwa lubi gramatykę? ja to niby niebardzo... To jest niby właściwie i owszem, ale czasami, to niekoniecznie.

O czym to ja miałem mówić? Aha, o tym „leniu“. Z tym „leniem“, to było tak: Razu jednego pani nasza woła:

— Trzapałkiewicz!

A ja, huc na równe nogi.

A pani się mnie pyta: — Powiedz mi, jak będzie liczba mnoga od rzeczownika „len“. — A ja myślę sobie tak: jeden „len“, to dwa „lenie“,; to mówię — lenie. Przecież każdyby tak powiedział. A oni jak się dopiero nie wezmą śmiać i już od tej pory zostałem „leniem“.

A z tem „cip.. cip.. cip..“, to było jeszcze gorzej

Pyta się raz pani całej klasy, jak będzie wołacz od „kura“... I nikt, a nikt nie wiedział, bo to wszystko głąby kapuściane. A pani mówi: — No, jeśli chcecie, żeby kura do was przyszła, to jak ją wołacie?

A ja przecież dobrze wiem, jak się woła na kury, więc wstaję i mówię:

— Cip.. cip.. cipl..

!A oni znowu: — Hal ha! ha! ha! ha! — jakby mieli z czego.

A jak się uspokoiłi, to pani mówi, że nie — „cip.. cip.. cip..“, tylko: — O! kuro!

A ja na to wstaję i mówię: — Proszę pani, ja jestem ze wsi. i dobrze wiem, jak się na kury woła. Jak moja mama wyjdzie przed próg i zawoła: — cip.. cip.. cip.., cipuchny! — to wszystkie kury lecą, że mało łap nie połamią, a jak pani wyjdzie i zawoła: — o! kuro! — to żadna, a żadna kura do pani nie przyjdzie. To który wołacz jest lepszy?

A pani każała mi siadać, a oni się śmieli i śmieli jeszcze z pół godziny i wołali na mnie: — cip.. cip.. cip.., cipuchna!!!

‘Ale! ale! jeszcze zapomniałem: na samiuchnym początku, jak tylko przyszedłem do szkoły, to mnie nazwali „klamką“.

‘A z tą klamką to znowu było tak:

Przyszła raz pani na lekcję i mówi:

— Niech dwaj chłopcy idą po mapę i po globus.

‘A ja siedziałem przy samiuchnych drzwiach, to się zaraz z drugim zerwałem i poleciliśmy. Lecimy przez korytarz, a jak ja się poślizgnę o coś i rym prosto na klamkę, aż mi się czarno w oczach zrobiło, a że byłem wtedy jeszcze mały, jak nie zacznę ryczeć. Wracam do klasy i beczę w niebogłosy.

Pani się przestraszyła. Złapała taką wielką flachę jodyny i taki wielki pendzel, staje nademną i pyta:

— Gdzie się uderzyłeś?

‘A ja mówię — ... w ... korytarzu ...

— Ale w co?

— ... w klamkę!..

I pani wcale nie wiedziała, co mi jodynować, ale to bardzo dobrze, bo ta jodyna to tak ci szczypie, jak lichy. A potem to długi czas spokoju nie miałem, ciągle mnie się pytali, czy mnie bardzo „klamka“ boli, albo wołali na mnie: „klamka, klamka“!

Ale to już u nas taki zwyczaj. Każdy ma swoje przezwisko. Ten, co koło mnie siedzi, jest mały i tłuściutki, jak pileczka; ciągle czyta podróże i opowieści, dużo ciekawych rzeczy o ciepłych krajach i o wszystkim wie: o tem, dlaczego słoń ma trąbę, a małpa cztery ręce, dlaczego wielbłąd ma dwa garby, a dromader jeden, dlaczego hipopotam ma za dużo skóry.

Pyta się go raz kolega: — Powiedz mi, dlaczego żyrafa ma taką długą szyję?

A on mu na to:

— Żeby mogła dosięgnąć do palmowych liści, które rosną bardzo wysoko.

Ale tamten wszystko lubił dokumentnie wiedzieć, więc znowu pyta:

— A dlaczego te liście tak wysoko rosną?

‘A ten pulpecik myśli, myśli i mówi:

— Dlatego, żeby żyrafa nie potrzebowała się schylać.

‘A myśmy to usłyszeli i zaraz nazwaliśmy go „żyrafą“.

No, tymczasem dowidzenia, muszę się na jutro uczyć gramatyki. Mamy odmieniać rzeczownik „krokodyl“. Tylko nie wiem, jak to będzie w wołaczu... Pobiegnę zapytać „żyrafy“, on wie o wszystkim, to mądry chłop.

— H U M O R —

MARZENIE

— Mamusiul — mówi mały Cześ rano — dzisiaj w nocy śniło mi się, że brałem kąpiel. Czy mam się teraz jeszcze myć?

MAŁY PASAŻER

— Masz bilet, mój chłopcze? — pyta się konduktor małego Zbyszka.

— Nie mam.

— A ileż ty masz lat?

— No, jak Pan myśli, Panie Konduktorze, ile można mieć lat bez biletu.

W KOŚCIELE

Jureczek jest w kościele. Zachowuje się niesfornie, ciocia grozi mu:

— Gdy będziesz dalej niegrzeczny, przyjdzie ksiądz proboszcz i każe cię wyrzucić!

Wkrótce potem zbiera kościelny ofiarę. Gdy Jurek złożył mu 10 groszy, dane mu przez ciocię, tak odzywa się malec:

— Ciociu, teraz mnie już nie wyrzuca — zapłaciłem przecież!

Z HISTORJI WYNALAZKÓW

— Tatusiu, a co mieli ludzie przed wynalezieniem radja?

— Spokój, moje dziecko!

MARYLKA ZGADŁA

Ciocia Hela zadaje swej siostrzenicy zagadkę.

— Marylko, co to jest? „Nie je i nie pije, a chodzi i bije!”

Marylka: — Oj, ciociu, nie powiem!

Ciocia Hela: — Dlaczego?

Marylka: — Bo to dla mnie bardzo smutne!

Ciocia — ?!

Marylka: — Bo to przecież trzepaczka!

MIARA WIEDZY

Mała Zośka po raz pierwszy wraca ze szkoły.

— No cóż, Zosiu — pyta jej mama po powrocie — czegoś się nauczyła?

— Bardzo mało mamusiu, muszę jeszcze raz tam pójść!

NAIWNĄ ZOSIA

Dama do małej Zosi:

— Jest mamusia w domu?

— Niema, wyszła.

— A nie wiesz, kiedy wróci?

Zosia uchylając drzwi do drugiego pokoju: — Mamusiu, a teraz co mam powiedzieć?

RÓŻNICA POMIĘDZY KURAMI

Pewnego razu, gdy wieśniak karmił kury, przyszedł do niego Amerykanin i powiedział: „Ej gospodarzu, u nas w Ameryce są takie kury, jak u was gęsi. Kura zje miarkę żyta i zniesie naraz piętnaście jaj, a za dwa tygodnie wylęgnie dziewięćdziesiąt kurcząt. A gospodarz odpowiedział: „Moja matka miała lepszą kure, była ona ślepa. Pewnego razu poszła do stolarza i nadziobała się trocin, za parę dni zniosła deskę i za tydzień wysiedziała stół, na drugi dzień znowu tam poszła i zniosła dwa krzesła i to powtarzała przez kilka dni, aż wysiedziała całą sypialkę i inne sprzęty domowe. Amerykanin odszedł zawstydzony.

Pan nauczyciel pyta się Stasia:

— Dlaczego woda morska jest słona?

Staś na to odpowiedział:

— Bo w morzu są śledzie.

Kto odgadnie?

ZAGADKA

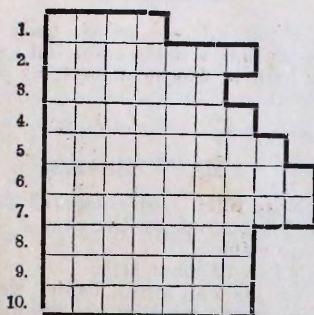
Leciła stado dzikich gęsi. Naprzeciw z trudem podfrunęła ku nim gęś domowa i jęła wołać w gęsim zachwycie:

— Witaj, witaj... stugęsne stado mych krewnych dalekich.

Gęsiór stada odgęgnął:

— Nasze stado nie liczy sto gęsi. Gdyby nas było jeszcze raz tyle i połowę tego i ćwierć tego i ty w dodatku, to dopiero wówczas byłaby nas setka cała.

A więc oblicz, ile nas jest w stadzie.



ŁAMIGŁÓWKA

Z podanych liter ułożyć wyrazy, któreby dały się czytać poziomo i pionowo.

R	A	O
K	N	R
O	K	A

Znaczenie wyrazów:

1. Zwierzę wodne.
2. Imię psa.
3. Zwierzę domowe.

ŁAMIGŁÓWKA

Pierwsze litery, czytane z góry na dół, utworzą imię sławnego wodza i króla macedońskiego.

1. Imię żeńskie.
2. Rzeka w Afryce.
3. Część świata.
4. Zawód.
5. Państwo w starożytnej Grecji
6. Piąta część świata.
7. Pewien dzień tygodnia
8. Imię męskie.
9. Plemię w Grecji.
10. Państwo w Europie

WYPEŁNIANKA

Następujące głoski: 9 a, 1 c, 2 e, 1 g, 1 k, 1 l, 1 ł, 1 n, 3 o, 1 ó, 4 r, 2 s, 1 u, 2 w; 2 z, należy poustawiać w próżne kwadraciki tak, aby rzędy pionowe dały wyrazy, rozpoczynające się głoską „P”. Rząd środkowy, czytany z lewej ku prawej, daje nazwę największego miasta Polski.

1. Imię męskie.
2. Tyle, co zatrudnienie.
3. Inaczej hasło.
4. Noszą panie i panowie.
5. Instrument muzyczny.
6. Przedmieście Warszawy.
7. Tyle, co furmanka.
8. Tyle, co tłocznia.

	1	2	3	4	5	6	7	8
	P	P	P	P	P	P	P	P